



+Benedictus

Nr 96 (142)

Tyniec-Olsztyn

maj 2019

85. Wróbel uwiązany za nogę, jeśli chce wzlecieć, upada na ziemię, ponieważ zatrzymują go więzy. Podobnie umysł, który nie osiągnął jeszcze całkowitej kontroli zmysłów, jeśli chce wznieść się ku poznaniu rzeczy niebieskich, spada na ziemię, zatrzymywany przez namiętności.

II.35. Liczne uczynki ludzkie, dobre z natury, stają się złe ze względu na niewłaściwą intencję. Post, czuwanie, modlitwa i śpiew psalmów, jałmużna i gościnność, które są dobre z natury, przestają nimi być, jeśli zostały spełnione dla próżnej sławy.

36. Przy wszystkich naszych czynach Bóg zważa przede wszystkim na intencje: czy spełniamy je ze względu na Niego, czy też z innego powodu.

61. Za najwyższy stan modlitwy uważa się taki, w którym umysł wykracza poza ciało i świat, i jest wolny od wszelkich spraw materialnych i wyobrażeń. Gdy ktoś na stałe osiągnął taki stan, można o nim powiedzieć, że nieustannie się modli (por. 1 Tes 5,17).

78. Nie dopuszczaj do siebie niewłaściwych myśli, abyś nie musiał później popełniać także niewłaściwych czynów. Jeśli ktoś nie grzeszy najpierw w wyobraźni, nigdy nie zgrzeszy również w uczynkach.

III.40. Umysł człowieka miłego Bogu nie zwalcza osób czy rzeczy ani myślenia o nich, lecz odsuwa namiętności, jakie mogą się z nimi wiązać. Nie występuje przeciw kobiecie ani krzywdzicielowi, ani nawet wyobrażeniom o nich, lecz przeciw namiętnościom, jakie wiążą się z tymi myślami.

(Filokalia, św. Maksym Wyznawca)

O Maryjo,
Ty któraś trwała wraz z Apostołami
na modlitwie w Wieczerniku
oczekując przyjścia Ducha Pięćdziesiątnicy,
uproś, aby zstąpił On na nowo
na wszystkich wiernych świeckich,
aby w pełni odpowiedzieli
na swoje powołanie i na swoją misję bycia
latoroślami,
które trwają w prawdziwym krzewie winnym,
wezvani do przynoszenia obfitego owocu
dla życia świata.

Najświętsza Maryjo Panno,
prowadź nas i pomagaj nam,
abyśmy żyli zawsze
jako prawdziwi synowie i córki
Kościoła Twojego Syna
i abyśmy przyczynili się
do ustanowienia na ziemi
cywilizacji prawdy i miłości,
według woli Boga i dla Jego chwały.
Amen.

Z encykliki *Christifideles Laici*, 1988

PAŁACEM CHRYSYTA JEST SERCE
o. SZYMON HIŻYCKI OSB
GIETRZAŁD, SOBOTA 23 II 2019
KONFERENCJA III

Wstęp

[We wstępie do trzeciej konferencji rekolekcji pod wspólnym tytułem „Pałacem Chrystusa jest serce”, o. Szymon krótko przypomniał, o czym mówił w poprzedniej konferencji. Nawiązał do zdania, które w drugim rozdziale Ewangelii według św. Łukasza powtarza się dwukrotnie – o tym, że Maryja *rozważała w swoim sercu* sprawy, których była świadkiem (zob. Łk 2,19 i 2,51b). Przypomniał, że mówił również o tym, jak Matka Boża na co dzień oczyszczała swoje serce przyzywając Syna i zadał pytanie, dotyczące nas. W jaki sposób – my, wzorując się na Maryi – mamy budować wiarę w obecność Jezusa, oczyszczać nasze serca, aby coraz bardziej stawały się Jego pałacem. Dalej oddają głos Prelegentowi.]

***Lectio divina* – od czego zacząć?**

Jak to jest powiedziane w tradycji benedyktyńskiej, podstawą bardzo osobistego stosunku do wiary w pierwszym rzędzie pozostaje *lectio divina*. Pamiętajmy, że w całej historii sztuki zachodniej Matka Boża jest bardzo często pokazywana jako Ta, która uczy się czytać. W naszym klasztorze w Tyńcu, w kaplicy św. Anny jest obraz przedstawiający św. Annę ze swoją córką, Maryją. Na stole leży otwarta księga, Anna prowadzi palec Maryi po księdze, uczy ją czytać. W tekstach, zwłaszcza w tradycji cysterskiej, kolejni opaci mówili, że w czasie sceny Zwiastowania Maryja czytała 7. rozdział Księgi Izajasza. Takie były pobożne przekonania, w każdym razie podkreślające zakorzenienie Maryi w tekście Pisma Świętego, będącego formą obecności pomiędzy nami Słowa Bożego, któremu Ona dała ciało w swoim łonie. Jak dla Niej zażyłość z Biblią stanowi o zażyłości z Synem, tak i dla nas może być podobnie.

Rzeczą nieroztropną byłoby zacząć lekturę Biblii od Księgi Rodzaju. Może jakoś przebrniemy przez Księgę Rodzaju, może nawet przez Księgę Wyjścia, ale jak dojdziemy do „podręcznika rzeźnika”, czyli do Księgi Kapłańskiej, to

każdemu się odechce. Żeby oczyścić serce i zbudować osobistą więź ze Zbawicielem, warto zacząć od lektury Ewangelii. Ponieważ Ewangelia jest nam znana przede wszystkim przez Liturgię mszalną, przez Liturgię Kościoła, więc Ewangelie nie funkcjonują w naszych głowach jako cztery książki, tylko jako koktajl z czterech Ewangelii. Gdybyśmy mieli teraz powiedzieć po kolei, czym się różni Marek od Łukasza, Mateusza i Jana, to mielibyśmy problem. Trudno byłoby nam wykazać różnice pomiędzy czterema Ewangeliami. A więc cztery fotografie – jeżeli można tak powiedzieć – cztery zdjęcia Zbawiciela, to są portrety, które są warte szczególnej medytacji, jeśli chodzi o modlitwę Jezusową. Pamiętajmy, że warto uszanować w sobie złożoność naszej istoty, to że mamy emocje, umysł analityczny, ciało. Jeśli modlimy się to nie tylko samym ciałem czy samym mózgiem. Modlitwa serca zakłada zaangażowanie całej istoty ludzkiej, a więc również naszemu intelektowi należy dać odpowiedni pokarm, żebyśmy mogli poznać Chrystusa. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest studium czterech Ewangelii.

Czytajmy bez pośpiechu

Po pierwsze, na czytanie Ewangelii trzeba przeznaczyć wystarczającą ilość czasu. Oczywiście bez pośpiechu. Matka Boża studiowała Pana Jezusa przez 30 lat i jeszcze nie do końca wiedziała, z Kim ma do czynienia. Dajmy więc sobie czas, aby czytać Ewangelie, doceniając też to, że powstawały one przez długi okres. Święty Jan pisał swoją Ewangelię przez jakieś 70 lat. Nie jest to długi tekst, ale skończył go pisać ok. 100 roku, czyli 70 lat po Zmartwychwstaniu. Nosił to wszystko w sobie przez 70 lat zanim napisał. U Mateusza, Łukasza czy Marka ten proces pisarski trwał dużo krócej – te Ewangelie powstały między 50 a 80 rokiem. Mimo że teksty nie są bardzo długie, były pisane przez całe życie. Nasza lektura powinna być bardzo uważna, a kiedy będziemy czytać poszczególne fragmenty zobaczymy, jak są wielopoziomowe, jak bardzo są tajemnicze. Spróbujmy dziś wieczorem w tym duchu przeczytać fragment z 8. rozdziału Ewangelii według św. Jana o kobiecie cudzołożnej. Zobaczymy, jak jest on wieloznaczny.

Nie wszystko musimy wiedzieć

Druga sprawa – też bardzo przyczyniająca się do oczyszczenia – to zgodzić się nie wiedzieć. Szkoła nas wychowuje tak, że musimy wiedzieć, bo jak nie, to dostaniemy pałę. A to jest inna szkoła, bo gdy człowiek nie wie, to jest bardziej uważny. Kiedy jadę samochodem i nie wiem dokładnie, do którego domu mam jechać, muszę uważać. A więc zachęcam by czytać spokojnie,

potrafić nie wiedzieć i niech te pytania w nas pracują, bo one pokazują nam rzeczy, na które nigdy byśmy nie zwrócili uwagi. Jest to – myślę – dość istotne.

Czytajmy stojąc i na głos

Po trzecie, warto jest czytać na stojąco i na głos – czytanie Biblii musi mieć świąteczny charakter, bo nie jest to czytanie gazety. W języku polskim czasownik „czytać” obsługuje wszystko, począwszy od czytania Mszału czy Słowa Bożego, aż do czytania smsów – słowo to nie ma więc charakteru świątecznego. Natomiast łacińskie *lectio* – jak najbardziej posiada charakter uroczysty, pewnie dlatego, że ci co czytali nie umieli pisać, a ci co pisali, pisali tylko rzeczy warte pisania i czytania. Ponadto, czytanie na stojąco i na głos wspomaga skupienie – proszę spróbować przeczytać tekst głośno i po cichu, a sami Państwo zobaczą, jaka jest różnica. Czytając po cichu przelatujemy tylko oczami, a czytanie na głos generalnie wzmacnia naszą koncentrację – pracują usta, słuch, angażują się wszystkie zmysły. Wymawiamy poszczególne słowa, one do nas bardziej przemawiają.

Czytajmy tę samą Ewangelię po wielokroć

Po czwarte, myślę, że warto skupić się na samej Ewangelii. Proszę sprawdzić, że bardzo dobrze robi nam, jeśli skończywszy Ewangelię św. Mateusza, przeczytamy ją następnie jeszcze 10 razy. Dopiero teraz przejdźmy do Ewangelii według św. Marka. Chodzi o to, żeby rzeczywiście poznać tekst, nie tyle żeby go przeczytać, ile żeby ten tekst w nas wsiąkł, tak byśmy – czytając Ewangelię według św. Marka – zobaczyli różnicę. Tę Ewangelię też czytamy wiele razy, podobnie następnie według św. Łukasza i według św. Jana. Następnie trzeba się zastanowić, co dalej, czy wrócić do św. Mateusza, czy przejść do Dziejów Apostolskich. Obcowanie z tekstem Ewangelii zmienia nasze myślenie w tym sensie, że daje nam bezpośredni kontakt ze Zbawicielem. On do nas przemawia, słuchamy Go, widzimy, słyszymy Jego nauczanie. W „Rozmowie XIV” Jana Kasjana, kiedy jego przyjaciel Germanus skarży się na to, że nasiąknął złymi rzeczami, złymi myślami, taką oto otrzymał odpowiedź od abba Nesterosa: „Czytaj Pismo Święte. Ono cię oczyści, oczyści twój umysł i twoje serce”. Dlaczego? Dlatego że, aby czytać Pismo Święte pośród codziennych zajęć, trzeba coś poświęcić. Trzeba zmienić plan dnia, tak byśmy mieli czas na Biblię. Pozbywamy się tego, co nas rozprasza – tak to powinno działać, a to miejsce zajmuje Biblia, *lectio divina*.

Schemat *lectio divina*

Zapewne Państwo znają ten klasyczny już schemat, który funkcjonuje w literaturze od XII wieku, schemat *lectio divina* wg Guigona II oparty na czterech stopniach: *lectio, meditatio, oratio i contemplatio*. Myślę, że warto teraz uważniej przyjrzeć się temu schematowi. Kiedy spotykam się z ludźmi, mam wrażenie, że chcieliby zaliczyć te wszystkie punkty za jednym razem. Wstąpiwszy do klasztoru, moją największą troską było, czy ktoś mi powie, jak się robi *lectio divina*. Kiedy powiedziano mi, że trzeba czytać Pismo Święte, byłem bardzo rozczarowany. A paradoksalnie właśnie o to chodzi, a nie o to, żeby „zaliczyć” te cztery punkty zawsze, kiedy bierzemy Biblię do ręki.

Guigo Kartuz, autor dzieła „Drabina do raj” proponuje raczej spotkanie z Pismem Świętym jako model życia, pomysł na życie, próbę zaangażowania i skupienia całego życia wokół lektury Pisma Świętego. Chodzi o to, by lektura Pisma Świętego nie była jedną z wielu wykonywanych mechanicznie codziennych praktyk – nie – podejście Guigona jest jakby z drugiego bieguną. Spróbujemy zobaczyć, co to znaczy. Dobrze, że znamy te łacińskie określenia, dlatego że one mają swoisty ciężar.

***Lectio* – systematyczne czytanie**

Zacznijmy od pierwszego kroku, jakim jest *lectio*, co oznacza ni mniej, ni więcej tylko to, że każdego dnia, przez określoną ilość czasu decydujemy się poświęcić lekturze Biblii. To może być 10, 15 minut, pół godziny – niedługo, ale systematycznie **każdego dnia**. Abba Pojmen mówił, że słowo Boże jest miękkie jak woda, która jeśli każdego dnia kapie na kamień, to w końcu go wydrąży. Jeśli słowo Boże kapie codziennie na nasze serca jak woda, to one w końcu skruszeją i staną się posłuszne Bogu.

Lectio oznacza też solenność, uroczystość, zaangażowanie. Mówilem o tym, że dobrze jest czytać Biblię na głos, żeby zaangażować wszystkie możliwe zmysły. Rzymianie mówili, że *lectio* człowiek robi całym sobą. Chodzi bowiem i o poznawanie, i o interioryzację słowa Bożego – to ma być czytanie, które zmienia mój pogląd na życie, dlatego że spotyka mnie z Bogiem, który ma konkretne plany wobec mojej osoby.

Lectio praktykowane systematycznie krok za krokiem, skłania mnie do tego, żeby zacząć czytać Pismo Święte jako opowieść o moim życiu. Biblia bowiem to nie jest tylko opowieść o tym, co się stało 2000 lat temu, tylko jest to dosłownie historia mojego życia. Ojcowie mówili, że wszystko to, co się wyda-

rzyło w dziejach narodu wybranego zostało zapisane, a wszystko, co zostało zapisane, musi wydarzyć się na nowo. Na nowo trzeba przejść przez Morze Czerwone, wejść na górę Synaj, otrzymać od Boga przykazania, zdobyć Jerozolimę. To się powtarza w życiu każdego człowieka, gdy spotyka Boga, otrzymuje od Niego jakieś prawo i ostatecznie miejsce, gdzie może spocząć. Myślę, że mieliście takie doświadczenie, że słuchając na przykład Ewangelii o św. Piotrze, czy jakiegoś innego wydarzenia ewangelicznego, myśleliście, że to jest o nas, że to my jesteśmy bohaterami, że dokładnie to samo zdarzyło się w naszym życiu. Myślę, że każdy z nas ma takie doświadczenia i do tego właśnie prowadzi *lectio*.

***Meditatio* – zmaganie się z tekstem**

Drugim krokiem jest *meditatio*, co dosłownie oznacza ćwiczenie. Nie zamykam książki i nie zastanawiam się o co chodzi, tylko czytam jeszcze raz, jeszcze raz i jeszcze raz – dziesięć razy trzeba czytać Ewangelię według św. Mateusza i następne. To jest właśnie *meditatio*. Chodzi o to, żeby opisane wydarzenia stały się częścią naszej podświadomości. Kiedy jesteśmy zawieszani między świadomością a półświadomością, wychodzą z nas różnego rodzaju rzeczy dobre lub złe, te którymi jesteśmy nasyчени. Kasjan sugeruje, że Biblia wypiera to, co złe, a umacnia nas w tym, co dobre. Wtedy z naszej podświadomości coraz częściej, coraz mocniej na wierzch wychodzą dobre rzeczy. Wracają do nas nasze wątpliwości, pytania, rozmyślenia.

Meditatio jest więc zmaganiem się z tekstem. Ikoną biblijną tego zmagania jest patriarcha Jakub nad potokiem Jabbok, kiedy to walczył on z Bogiem aż do świtu jutrenki. My też czasami zmagamy się ze Słowem Bożym. *Lectio* jest bardzo ściśle związana z *meditatio*. Zdarza się, że słyszymy jakiś tekst dziesięć tysięcy razy i naraz, gdy słyszymy go po raz dziesięć tysięczny pierwszy przemawia on do nas z mocą bomby atomowej.

Na przykład św. Antoni Wielki wiele razy słyszał słowa: „Jeśli chcesz być doskonały”, ale pewnego dnia wszedł do kościoła, gdzie to słowo było czytane i zrozumiał, że to jest o nim i został mnichem. Święty Franciszek z Asyżu wiele razy słyszał o konieczności ubóstwa, ale za którymś razem naprawdę to usłyszał i wtedy rozebrał się do naga, powiedział, że on już ma Ojca w Niebie i zaczął całować trędowatych. Ale zanim u Antoniego i Franciszka doszło do tego przełomu, musieli nasycać się słowem Bożym przez wiele lat. To bowiem nie jest tak, że człowiek żyje sobie byle jak, a potem się cudow-

nie nawraca. Oczywiście, że Pan Bóg jest w stanie zrobić wszystko, ale zazwyczaj jest to pewnego rodzaju proces i tym, co możemy zrobić, to medytować i mówić: przyjdź, przemień moje życie.

Oratio – wołanie do Boga

Trzecim z etapów *lectio divina* jest *oratio*. Dosłownie oznacza to modlitwę ustami. Guigo mówi, że kiedy serce człowieka nasyci się słowem Bożym, to na jakimś etapie słowo to zaczyna pobudzać go do modlitwy. Już nie tylko czytamy tekst biblijny, ale zaczynamy Pana Boga prosić o różne rzeczy, o których tekst mówi. Kiedy czytamy tekst o błogosławieństwach, czy fragment o przemianie wody w wino, te teksty pokazują nam, o co powinniśmy Boga prosić, za co powinniśmy dziękować. Dzięki tym tekstom lepiej rozumiemy nasze życie i zaczynamy wołać bezpośrednio do Pana Boga. Nie musi się to dziać zaraz po czytaniu Pisma. Bardzo często jest tak, że właśnie Pismo Święte popycha nas do modlitwy w trakcie Mszy św., czy kiedy modlimy się przed Najświętszym Sakramentem. Ale gdybyśmy nie czytali Biblii, to tego *oratio* by nie było. Guigo mówi, że Pismo daje nam nie tylko pewną wiedzę o Bogu, ale również nas wychowuje do rozmowy z Nim.

Contemplatio – zrozumienie

Wątek ostateczny, czyli *contemplatio*, oznacza tyle, co zrozumienie. Biblia oprócz tego, że mówi jaki Bóg jest, skłania nas do integracji z Nim, wychowuje nas do modlitwy i do otwarcia przed Nim serca. W świetle Słowa Bożego człowiek zaczyna rozumieć swoje życie, dlaczego ono wygląda tak, jak wygląda. Lepiej rozumie świat, lepiej rozumie tajemnicę Boga, tajemnicę swojego życia. I to są takie chwile, takie momenty, kiedy tajemnica poznania zostaje nam dana. To nie jest tak, że otwieramy Biblię i przez 10 minut musimy zaliczyć cztery punkty schematu *lectio divina*. Najczęściej bywa tak, że czytamy, czyli robimy *lectio*. Pozostałe elementy przeżywamy, gdy wracamy do tekstu: *meditatio* – próbujemy w ten czy inny sposób wgryźć się w Pismo Święte, a modlitwa i kontemplacja, czyli zwracanie się do Boga i zrozumienie, przynależą do pozostałych momentów dnia. Bywa, że nie są nam dane – Bóg czasami dotyka naszego serca, a czasami nie. To, co możemy robić, to wytrwale karmić się Pismem Świętym. I tak, jak powiedziałem, najlepiej jest zacząć od Ewangelii, jest to tekst najważniejszy.

Zakończenie

Na zakończenie zacytujmy Orygenesesa –starego naszego Dziadka czyli autora, który żył na przelomie II i III wieku. W Komentarzu do Ewangelii według św. Jana Orygenes mówi tak:

Pierwocinami wszystkich pism są Ewangelie, a pierwocinami Ewangelii jest Ewangelia Jana, ale nikt jej nie zrozumie, kto tak jak Jan, nie spoczął na piersi Pana i tak jak Jan pod krzyżem nie otrzymał Maryi za Matkę.

Ten tekst jest dla Orygenesesa zupełnie wyjątkowy, ponieważ będąc człowiekiem dość powściągliwym raczej nie okazywał emocji – może dlatego, że życie go nie rozpieszczało. Jego ojciec został ścięty za wiarę, kiedy Orygenes miał 17 lat. Podobno chciał iść z ojcem na męczeństwo, ale matka przerażony się, że straci i męża i najstarszego syna, kiedy Orygenes się kąpał schowała mu wszystkie ubrania i tym sposobem nie mógł on wyjść z domu. Po śmierci ojca, jako najstarszy mężczyzna w domu musiał zająć się rodziną, zarabiał na utrzymanie. Widzimy, że życie go nie pieściło i nie zwykł okazywać emocji. Zacytowane zdanie jest jednym z niewielu, w którym emocje aż drgają. W tym stwierdzeniu o spoczęciu na piersi Pana i otrzymaniu Maryi za Matkę, Orygenesowi chodziło o bardzo głęboką zażyłość z Osobą Zbawiciela. Dopiero ta wielka zażyłość pozwala zrozumieć tajemnicę Ewangelii Janowej.

Ale na to trzeba odpowiednio dużo czasu przeznaczyć na czytanie Ewangelii. Myślę, że czyniąc to w takim duchu, o jakim mówiliśmy, naśladujemy tych świętych, którzy mieli tak ułożone życie przez Pana Boga, że obcowali bezpośrednio ze Słowem Wcielonym. Jeden z aspektów obcowania ze Słowem Wcielonym przejawia się przez lekturę i rozważanie Pisma Świętego, do tego dochodzi adoracja Najświętszego Sakramentu, miłość bliźniego. To prowadzi do oczyszczenia serca, serce staje się palcem, a my modlimy się wówczas najlepiej – Bóg przychodzi do nas.

Z nagrania spisały Beata Breiter i Aleksandra Safjanowska, Warszawa

KONFERENCJA IV O. SZYMON HIŻYCKI OSB GIETRZWAŁD, NIEDZIELA 24 II 2019

Tę konferencję potraktujmy jak *lectio divina*, przeczytajmy 21. rozdział z Ewangelii św. Jana o spotkaniu nad Jeziorem Galilejskim, spotkaniu ze Zmartwychwstałym; dziś niedziela. Nie wiem czy zgodzicie się ze mną, każdy ma prawo do własnego poglądu, ale mam wrażenie, że za mało myślimy o Chrystusie jako zmartwychwstałym. Zmartwychwstanie za mało funkcjonuje w naszej świadomości. Może jest to wina tego, że na Zachodzie jest najwięcej krzyży. Może za mało w naszej świadomości funkcjonuje Pantokrator – dawca życia, Zmartwychwstały.

¹ Potem znowu ukazał się Jezus nad Jeziorem Tyberiadz-kim. A ukazał się w ten sposób: ² Byli razem Szymon Piotr, Tomasz, zwany Didymos, Natanael z Kany Galilejskiej, synowie Zebedeusza oraz dwaj inni z Jego uczniów. ³ Szymon Piotr powiedział do nich: «Idę łowić ryby». Odpowiedzieli mu: «Idziemy i my z tobą». Wyszli więc i siedli do łodzi, ale tej nocy nic nie ułowili. ⁴ A gdy ranek zaświtał, Jezus stanął na brzegu. Jednakże uczniowie nie wiedzieli, że to był Jezus. ⁵ A Jezus rzekł do nich: «Dzieci, macie co do jedzenia?» Odpowiedzieli Mu: «Nie». ⁶ On rzekł do nich: «Zarzućcie sieć po prawej stronie łodzi, a znajdziecie». Zarzucili więc i z powodu mnóstwa ryb nie mogli jej wyciągnąć. ⁷ Powiedział więc do Piotra ów uczeń którego Jezus miłował: «To jest Pan!» Szymon Piotr usłysawszy, że to jest Pan, przywdział na siebie wierzchnią szatę – był bowiem prawie nagi – i rzucił się w pław do jeziora. ⁸ Pozostali uczniowie przyплыли łódką, ciągnąc za sobą sieć z rybami. Od brzegu bowiem nie było daleko – tylko około dwustu lokci.

⁹ A kiedy zeszli na ląd, ujrzeli rozłożone ognisko, a na nim ułożoną rybę oraz chleb. ¹⁰ Rzekł do nich Jezus: «Przynieście jeszcze ryb, któreście teraz ułowili». ¹¹ Poszedł Szymon Piotr i wyciągnął na brzeg sieć pełną wielkich ryb w liczbie stu pięćdziesięciu trzech. A pomimo tak wielkiej ilości sieć nie rozerwała się. ¹² Rzekł do nich Jezus: «Chodźcie, posilcie się!» Żaden z uczniów nie odważył się zadać Mu pytania: «Kto Ty jesteś?», bo wiedzieli, że to jest Pan. ¹³ A Jezus przyszedł, wziął chleb i podał im – podobnie i rybę. ¹⁴ To już trzeci raz Jezus ukazał się uczniom od chwili, gdy zmartwychwstał (J 21,1–14).

Nie wiem czy zwróciliście uwagę, mówiłem o tym w grupie, że jak Jezus zmartwychwstał, to kiedy spotyka się z uczniami, to bez przerwy je. Na każdym spotkaniu je – w Emaus szedł z uczniami w dniu Zmartwychwstania i tylko pytał: „Czy macie coś do jedzenia?” Wiadomo, że intencją Ewangelistów nie jest pokazanie, że Jezus jest głodny, ale że naprawdę zmartwychwstał, że ma ciało, że nie jest duchem.

To mógł być każdy z jedenastu

Powyższy tekst jest jednak bardzo zastanawiający. Gdyby zastosować metody, które wczoraj stosowaliśmy do 8. rozdziału, to ciekawe rzeczy mogą nam wyjść. Popatrzmy najpierw na sam początek. Zwróćmy uwagę na to, że do końca nie wiadomo kto tam jest, albo inaczej kogo brakuje. Jest powiedziane, że jest Piotr, synowie Zebedeusz Jakub i Jan, Natanael z Kany Galilejskiej, Tomasz zwany Didymos i ... dwaj inni spośród Jego uczniów. Wiemy, że było ich siedmiu, ale którzy tego do końca nie wiadomo. Czyli jakaś taka sugestia Ewangelisty, że to mógł być każdy z jedenastu, bo Judasz już nie żył. Pierwsza rzecz – mógł być każdy z jedenastu.

Tajemnica Piotra i Jana

Druga tajemnica związana z tym tekstem, to tajemnica Piotra i Jana. Ci ludzie stanęli jakby z dwóch stron barykady. Jan, który został do samego końca, choć wcale tego nie obiecywał i Piotr, który się zaparł choć obiecywał całym co innego. A od momentu Męki Ewangelisci i potem Dzieje Apostolskie pokazują ich, że są stale razem. Piotr biegł razem z Janem do grobu, w Dziejach Apostolskich Piotr zawsze chodzi z Janem i np. uzdrawia chromego przy Pięknej Bramie. Chodzą razem po ulicach Jerozolimy, zawsze razem. Możemy sobie zadać pytanie: Jak ci ludzie mogli na siebie patrzeć? Jan na Piotra może z lekką pogardą, a Piotr na Jana być może z lekką zazdrością tym bardziej, że Piotr miał być skałą, a Jan był najmłodszy, czyli on powinien pęknąć, a pęknął Piotr.

Tajemnica tych dwóch uczniów poszerza się jeszcze o tajemnicę Jakuba apostoła, jak pomyślimy o tym głębiej. U św. Jana nie ma tego wątku, ale Synoptycy pokazują nam trzech najbliższych uczniów – właśnie synowie Zebedeusza i Piotr – Piotr, Jakub i Jan. Oni są obecni przy wskrzeszeniu córki Jaira, są obecni podczas Przemienienia na górze Tabor. Są to największe tajemnice, do których Jezus ich dopuszcza. Na koniec są w Ogrójcu – oni są świadkami konania Pana. Tylko oni widzą, że Jezus drży, że odczuwa trwogę, że

poci się krwią. Tylko oni trzej. Można sobie pomyśleć, że oni trzej mieli dojść najdalej, bo są przy Jairze, na górze Tabor i w Ogrójcu. I w Ogrójcu wykrusza się Jakub, ucieka razem z innymi apostołami. Piotr z Janem idą za Jezusem na dziedziniec arcykapłana. I na dziedzińcu arcykapłana wykrusza się Piotr. Pod krzyż dochodzi sam św. Jan, a tymczasem chyba miało być tak, że oni trzej mieli pod krzyż dojść. Dwaj zawiedli. Czy to, że ich serce zawiodło sprawia, że Bóg cofa im swoją łaskę? Potem w *Dziejach Apostolskich* czytamy, że ten, który pierwszy się wykruszył czyli Jakub, jako pierwszy ponosi śmierć męczeńską. Tak jakby spleca dług. Piotr, który bardzo bał się krzyża, to była jego trauma, on się panicznie tego boi, ponosi śmierć na krzyżu. Całe życie się do tego szykuje. Tak umiera. Jan, który został do samego końca, umiera w swoim łóżku, jako ostatni spośród apostołów. Pan Bóg na strunach ludzkiego życia gra w taki sposób jak potrafi.

Miłość sama w sobie jest poznaniem i zrozumieniem

Popatrzmy na św. Jana w tej dzisiejszej scenie. Jan jest jedynym z apostołów czy w ogóle ludzi, który rozpoznaje Chrystusa od razu. Wszyscy inni musieli z Nim rozmawiać albo musiał dać im jakiś znak, a Jan popatrzył i wiedział. Nawet Maria Magdalena musiała usłyszeć jak On do niej powiedział – Mario. Dopiero wtedy Go rozpoznała. Uczniowie z Emaus musieli gadać z Nim przez pół dnia i dopiero potem jak siedli z Nim do kolacji, dopiero wtedy Go rozpoznali. A Jan popatrzył i powiedział – „To jest Pan!” To nam pokazuje, że to dzięki czemu rozpoznaje się Boga w naszych okolicznościach życia to nie jest kwestia wykształcenia, stroju (czy ktoś chodzi w habicie czy nie), to nie jest kwestia lat, to kwestia tego, jak bardzo Boga kochamy. Rozpoznanie Boga jest wprost proporcjonalne do tego. Ponieważ Jan kochał Jezusa najbardziej, dlatego Go poznał. Tamci kochali Go mniej, w mniej dojrzały sposób więc rozpoznanie trwało o wiele dłużej, ale to miłość rozpoznaje Boga. Św. Grzegorz Wielki powtarza za Augustynem takie zdanie, które jest dokładnie odwrotne niż dzisiejsze intuicje filozoficzne, kiedy mówi: „Miłość sama w sobie jest poznaniem i zrozumieniem”. Tylko ten kto kocha, ten poznaje i rozumie.

Powrót tam, gdzie się wszystko zaczęło

Cała ta scena ma charakter groteskowy, bo oni stoją na jeziorze dwieście łokci od brzegu. Łokieć to jest niecałe pół metra, więc dystans między łodzią a brzegiem to około sto metrów. Jak się idzie po ulicy to czy jest się w stanie rozpoznać kogoś z dystansu stu metrów. To zależy ... Ale na pewno ciężko

jest rozmawiać na taką odległość. Apostołowie są w łodzi a Jezus na brzegu i wydzierają się do siebie. Jezus woła: „Macie coś do jedzenia?” odkrzykują „Nie”. Jezus odkrzykuje: „Zarzućcie sieć”, oni „Dobrze” i zarzucają. Ta scena przypomina bardzo moment powołania uczniów, kiedy apostołowie całą noc pracowali i nic nie ulowili (zob. Łk 5,4–6). Tu św. Jan nawiązuje do tego, co pokazują Synoptycy, że człowiek na drodze do Pana Boga idzie, idzie, idzie i w pewnym momencie dochodzi do ściany – jakiejś swojej słabości, czy jakiegoś swojego grzechu. Z jednej strony nie potrafi bez Pana Boga żyć, a z drugiej sam sobie nie daje radę dalej i wtedy musi w pewnym sensie wrócić do swego początku. Tak jak Jezus mówi do uczniów: „Teraz idę na mękę, na śmierć, ale jak powstanę uprzedzę was do Galilei” czyli musicie wrócić tam, gdzie się wszystko zaczęło. Podobnie mówi do Marii Magdaleny, żeby powiedziała Jego braciom, aby poszli do Galilei.

Decyzja Piotra

I w tej scenie Piotr jakby wraca do samego początku. To jest zaproszenie. Piotr może zrobić wszystko – może podnieść żagiel i odpłynąć na drugi brzeg, a może przybić do brzegu i jednak spotkać się z Chrystusem. To, że Jezus daje mu drugi raz taki sam znak, to jakby mu mówił „Chodź!” Ostatni raz widzieli się na dziedzińcu arcykapłana, kiedy Piotr zapłakał. Ewangelista mówi, że Piotr się rzucił w jezioro Galilejskie, przepłynął wplaw. Mamy symboliczną scenę. Zanim pozostali dobili swoją łodzią z rybami, przecież nie mieli motorówki, minęło trochę czasu, a przez ten czas Piotr z Jezusem są sami. To jest pierwsze spotkanie odkąd Piotr zapał się Jezusa. To, co mówili pozostanie tajemnicą między Piotrem a Jezusem.

A przecież dużo rzeczy przypominało Piotrowi to, co się działo na dziedzińcu arcykapłana, chociażby to rozpalone ognisko, które tam płonęło. Ponieważ było zimno strażnicy rozpalili ogień, a Piotr się przy nim grzał (zob. Mk 14,66n). Teraz przy ognisku Piotr już się nie zapiera tylko wyznaje Chrystusowi wiarę. To co teraz przeżywa ma dla niego terapeutyczne znaczenie w tym sensie, że kiedy był na łodzi Jezus pozostawia mu wolny wybór. To nie jest tak, że on dobija do brzegu i wtedy nie ma już wyjścia. Jezus daje mu znać, kiedy ma jeszcze możliwość wyboru, może się cofnąć. To pokazuje Piotrowi, że na dziedzińcu nie wystraszył się kobiety, nie wystraszył się nawet śmierci męczeńskiej, tylko Piotr rozumie, że ta słabość była w nim. Ma problem sam ze sobą. Tak jak teraz się boi – podejść czy nie podejść. Skon-

frontować się z Nim czy nie. To jest moment szczególnej dojrzałości, kiedy Piotr decyduje się, że zacznie wszystko od nowa. Myślę, że im człowiek starszy tym mu trudniej zaczynać od nowa. A z Panem Bogiem to na tym polega, że człowiek ciągle wraca do punktu wyjścia. To może czasami wymagać aktu heroizmu czy hartu ducha, ale wjazd do naszego serca tak, jak do serca Piotra odbywa się ciągle na nowo. Człowiek musi tego chcieć i musi tego zapragnąć.

Dojrzałość Jana

W tym wszystkim też jest bardzo piękna postawa św. Jana apostoła, człowieka, który jest umiłowany przez Jezusa, tak określa go Ewangelia, on też Chrystusa miłuje i dlatego potrafi stanąć w cieniu. To nie Jan jest bohaterem tej sceny tylko Piotr. To z Piotrem toczy się główna rozmowa. W 13. rozdziale Ewangelii według św. Jana, to Jan spoczywał na piersi Pana, a Piotr gdzieś z boku daje znaki i pyta się o to kto Go zdradzi. Teraz Jan zdaje sobie sprawę, że bliskości z Jezusem potrzebuje Piotr. Jan wie, że jego rola polega tylko na powiedzeniu „To jest Pan”. Potem wycofuje się w cień i Jezus poświęca całą uwagę Piotrowi, bo Piotr tej uwagi potrzebuje, bo potrzebuje uleczenia po tym, co się stało na dziedzińcu arcykapłana w Wielki Piątek.

To też pokazuje, że nasze spotkanie z Chrystusem zmartwychwstałym czyni nasze serce mądrym czyli takim, które potrafi podejmować mądre, dojrzałe decyzje. Kiedy, jak Piotr, wyrwać się do przodu przed szereg, a kiedy się cofnąć, jakby stanąć w cieniu tak, jak to zrobił św. Jan. Paradoksalnie to wszystko co się dzieje, między tymi ludźmi pogłębia jedność. Pogłębia jedność dzięki temu, że oni z jednej strony coraz lepiej poznają swoje słabości, wiedzą do czego są zdolni, ale to, co ich jednoczy to przebaczące doświadczenie Boga, który jest miłością – daje im jeść, śniadanie im zastawia i przyjmuje ich takimi, jakimi są. Tego też ci ludzie mają się uczyć.

Jezus nie cofa swoich darów

Gdybyśmy my rozdawali funkcje w Kościele, to papieżem zostałby Jan apostoł. A tu właśnie nie. Księciem apostołów zostaje św. Piotr. Piotr pokazuje nam, że Bóg nie wymaga od nas, żebyśmy byli bezbłędni. Bóg wymaga od nas charyzmatu pokuty czyli, żebyśmy byli gotowi uznać swoje słabości, byli gotowi do tego, żeby za nie wynagrodzić. Popatrzmy, że Jezus nie cofa swoich darów. Jak powiedział Piotrowi, że będzie pierwszym, to jest konsekwentny w tym. Jediną osobą, która może z tego zrezygnować jest Piotr. Na

przykład mógł nie przypląć do tego brzegu, ale przyplął i został pierwszym spośród apostołów. Jak widzimy ta władza ma gorzki smak. Jakbyśmy śledzili życie Piotra potem, to widzimy, że z tego powodu nie miał lekko. O tym pisze św. Paweł w Liście do Galatów. Sam Paweł to był ciężki człowiek – pisał – sprzeciwiłem się Kefasowi, bo na to zasłużył (musiały tam rzeczywiście wióry lecieć). Jeden z historyków starożytnego Kościoła mówi, że Piotr został wydany przez braci. Prawdopodobnie do śmierci św. Piotra przyczynili się chrześcijanie. Była walka o władzę w Kościele w Rzymie i Piotr musiał się narazić jakiejś grupie i położył głowę, za cesarza Nerona. Można powiedzieć, że podzielił los swojego Mistrza, który też został wydany przez ucznia. Piotr też został wydany i taką samą śmierć poniósł – zawisnął na belce krzyża.

Nie czekać aż będziemy pobożni

Takie to są losy tych dwóch uczniów. Wszystkich innych, o których jest mowa można by też rozważać i Natanaela i innych ludzi. To co jest tutaj ważne to ich ciągle powracanie do Jezusa, ciągle branie Go do swego życia czyli do swego serca. W tym należy ich naśladować, że nie czekają aż będą pobożni, ale im bardziej odkrywają swoją niedoskonałość, tym bardziej pobożnymi chcą się stać, żeby ich życie było poświęcone Bogu, bo wiedzą, że to jest jedyna droga do oczyszczenia. Innej nie ma. I tego wszystkim życzę.

Spisała Teresa Lubowiecka, Kraków



ŚWIADECTWO OLI SAFIANOWSKIEJ

Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spoznał w górnę i rzekł do niego: *Zacheuszu, zejdz przędko, albowiem dzisz muszę się zatrzymać w twoim domu.* (Łk 19,5)

Muszę się Wam – moi Bracia i Siostry Oblaci – przyznać, że tym razem miałam duży problem w odbiorze rekolekcji, przynajmniej na początku. Chyba najtrudniej było mi, w kontekście rekolekcji zaakceptować współczesną formę prezentacji, rzekłabym przypominającą prezentacje korporacyjne. Owszem całość była spójna i przejrzysta, ale to zobaczyłam później, właściwie powinnam powiedzieć – usłyszałam później. Dopóki pilnie patrzyłam na ekran i robiłam notatki, dopóty byłam tylko bierną słuchaczką wykładu. Wreszcie, gdy na jedną konferencję zapomniałam wziąć ze sobą notatnika i zaczęłam słuchać Prelegentki, patrząc na Nią z uwagą, z mocą bomby atomowej dotarł do mnie przeczytany przez Nią fragment Ewangelii. Było to o Zacheuszu, który wspiał się na sykomorę dla lepszego zobaczenia przechodzącego Pana Jezusa, gdy Ten przybył do Jerycha (por. Łk 19,1–10).

Pani Marzena, omawiając to spotkanie Pana z grzesznikiem – Zacheusz był bowiem zwierzchnikiem celników – wypunktowała trzy rzeczy:

- Pan Jezus, żeby zwrócić się do Zacheusza wpierw spojrzal w górnę, okazując mu w ten prosty sposób szacunek.
- Pan Jezus zwracając się do wielkiego grzesznika jakim był Zacheusz, przemówił wprost do jego serca, tak jakby nie było przeszkody grzechu.
- Pan Jezus powiedział, żeby Zacheusz przędko zszedł z drzewa, bo chciałby się **dzisz** u niego zatrzymać. (Pani Marzena podkreśliła słowo „dzisz”).

Na koniec konferencji Prelegentka jeszcze raz wróciła do historii, która wydarzyła się w Jerychu i poprosiła nas, żebyśmy się zastanowili, z jakiej sykomory każdy z nas musi zejść, co porzucić, jaki grzech, żeby się spotkać z Panem Jezusem.

Dla mnie to nie było trudne pytanie, przyjechałam na rekolekcje zmagając się

z ciężkim tematem. A jednak właśnie ten fragment Ewangelii, ta historia nie dawała mi spokoju do końca rekolekcji. Jakoś szczególnie utkwiło mi w głowie słowo „szacunek”. Czytałam ten fragment kilkakrotnie – w opisie nie jest powiedziane, że Pan Jezus spojrzal na Zacheusza z szacunkiem. Ale intuicja Pani Marzeny, że podniesienie wzroku w górę, jakby wymusza spojrzenie z szacunkiem – ta myśl wydała mi się prawdziwa i budząca nadzieję. Na wszystkie strony obracałam w głowie słowo „szacunek”. No dobrze, Pan patrzy na mnie grzeszną z szacunkiem, prosto w serce, pomimo mojego grzechu, no i co, co dalej?

Ostatniego dnia rekolekcji, już po Eucharystii postanowiłam w ciszy pomodlić się przed Najświętszym Sakramentem w odnowionej kaplicy na Opatówce. I pytałam Pana: Cóż by to miało znaczyć, że patrzysz Panie na mnie z szacunkiem? I przyszła odpowiedź:

...dziś muszę się zatrzymać w twoim domu (Łk 19,5b).

I już wiedziałam, nie tylko z jakiej sykomyry muszę zejść, ale co ważniejsze po co!!! Żeby Pan dziś zatrzymał się w **moim domu!!!** Owszem „dziś” jest ważne, ale najważniejsze jest to, że Pan Jezus chce zatrzymać się w **moim domu!!!** Os



WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE

Temat:

Duch synowskiego przybrania
(O. Brunon Koniecko OSB)

24. maja w piątek Ursynów

Parafia bł. Edmunda Bojanowskiego:

20.00 Msza św. z homilią

20.45 Agapa

21.10 Konferencja tematyczna i spotkanie zakończone Kompletą

25. maja w sobotę kościół ss. sakramentek

na Rynku Nowego Miasta:

9.00 Msza św. z homilią

Ok. 9.45 Adoracja Najświętszego Sakramentu

10.00 Konferencja tematyczna

10.45 Spotkanie w salce zakończone Modlitwą w ciągu dnia
z Liturgii Godzin

KALENDARIUM

3 V NMP Królowej Polski

6 V Spotkanie wspólnoty Benedictus w Olsztynie

18–19 V Majówka oblatów tyńieckich w Wiązownej i Laskach

24–25 V Benedyktynskie Spotkania w Warszawie – *Duch synowskiego przybrania* (O. Brunon Koniecko OSB)

**PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE
W CENTRUM DUSZPASTERSKIM (UL. KOPERNIKA 47)
PONIEDZIAŁEK 6 V 2019**

16:00 – ROZPOCZĘCIE COMIESIĘCZNEGO SPOTKANIA

WSPÓLNOTY „BENEDICTUS” – Bądź szczęśliwy!

- uroczyste zapalenia świecy - symbolu obecności wśród nas Chrystusa
- wezwanie do Ducha Świętego
- 10 min. Modlitwy Jezusowej
- Nieszpory
- Lectio Divina J 21,1–14
- Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym
- Sprawy bieżące Wspólnoty
- Eucharystia w Kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa

**DNI SKUPIENIA OBLATÓW
WE WIĄZOWNEJ I ŁASKACH
18 I 19 V 2019**

W sobotę 18 maja indywidualny przyjazd (pociągiem lub samochodem) do Warszawy. Przejazd z dworca kolejowego busem Ośrodka dla Dzieci Niewidomych w Łaskach do miejsca chrztu świętego bl. Hanny Chrzanowskiej w Wiązownej. Msza Święta w kościele chrzcielny. Obiad w Wiązownej. Przejazd do Warszawy do o.o. Franciszkanów, gdzie mamy zarezerwowany nocleg. Spotkanie z oblatkami, projekcja filmu o bl. Hannie i spotkanie z Panią Krystyną Wolską-Lipiec przew. archiwum pielęgniarstwa. W niedzielę rano przejazd metrem do Łasek i uczestniczenie w spotkaniu z o. Włodzimierzem w ramach Warszawskich Spotkań Benedyktynskich.